

## DOMINIK FIJAŁKOWSKI

ur. 1922; Huta Borowska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, AK, UB

### Kontakty z AK i UB

Dom rodzinny miałem w Hucie Borowskiej, a mój brat – ten co do AK należał – mieszkał w Grądach. To jest jakieś dwa, trzy kilometry od Huty Borowskiej. Jak przyjeżdżałem z Lublina odwiedzić brata na tych Grądach właśnie, przez duży las musiałem przechodzić i tam spotykałem często uzbrojone oddziały AK. Oni mieli pepesze, jakieś pistolety takie maszynowe. Jak ja powiedziałem, że idę do brata tu na Grądach, tak nawet mnie nie legitymowali, a byłem zupełnie obcym człowiekiem, nieznanym. [Miałem] też taki przypadek, że szedłem brata odwiedzić już nocą, to oddziały [szły] brzegiem lasu konne, bardzo uzbrojone. Zresztą mrok, to tak nie było widać, ale pytają: – Kto idzie? Coś mniej więcej w tym znaczeniu. Ja mówię: – Fijałkowski, tu idę do brata. – No, to wolna droga. Nie legitymowali, no bo ten brat był znany z tego, że należał do AK. Takie były kontakty.

Moja siostra wychodziła za męża i na wsi na ślub jeździło się do kościoła furmanką. Tych furmanek było co najmniej kilka i jak przyjechaliśmy z Huty do Chodla, to w tych wozach było pełno broni, a myśmy o tym nic nie wiedzieli. Po prostu akowcy chcieli sobie zrobić strzelaninę po ślubie w Chodlu. Za Chodlem był fotograf. Stanęliśmy do robienia fotografii, no i słyszę: UB! Ja patrzę, a tu wkoło już są z pepeszami ubowcy, dosłownie przy mnie stali z pepeszami. Strzelanina. I ktoś tam uciekł, bo zaraz był las. Ja miałem też kłopoty, byłem młody, w wieku wtedy takim partyzanckim, no więc byłem niebezpieczny dla ustroju komunistycznego, tak wynikałoby ze wszystkich tamtych zachowań, chociaż nie było żadnych obciążeń, bo po prostu nie zajmowałem się niczym. No i co się okazuje? Że kilka osób uciekło od razu w las mimo tej strzelaniny. Dowiedzieliśmy się, że nikt nie został ranny, nikt nie został zabity. A UB zabrało tylko młodych chłopaków, takich w moim wieku, do Lublina. Ale później nic tam nie wykryli u nich, puścili ich wolno. Ja przedstawiłem się tym, co mieli te pepesze, [powiedziałem] że moja siostra ślub bierze i powinienem wracać do domu. W końcu mówią: – Tam jest komendant przy wozach. No więc poszedłem do komendanta, po polsku nie mówił, tylko po rosyjsku, nie władał językiem polskim. Ja

mówię, że jestem akademikiem, że w Lublinie studiuje. Dopiero zrozumiał, o co chodzi, puścił mnie, pozwolił mi sięść do tych wozów. I dopiero później dowiedzieliśmy się, że tam było pełno broni w tych wozach. Akowcy chcieli zrobić strzelaninę taką wiwatową na cześć młodej pary, ale nie zdążyli, no bo nadjechało akurat pięć czy sześć wozów wojska. Gdyby znaleźli broń, to nie wiem, czy bym żył w ogóle. Nie znaleźli, bo po prostu to schowali do wozów tam ze słomą, [a ubowcy] nie zaglądali w ogóle do tych wozów.

No, miałem szczęście, bo na pewno by mnie [uznali winnym], a ja akademik jeszcze, to znaczy, że jakiś komendant. Przedtem akademik, student, to było więcej niż teraz tytuł doktora. To się liczyło bardzo wysoko takie stanowisko, taki zawód, powiedzmy, studenta.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-06-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"